

MONITOR

Na R. P. 1769.
Nro. XII.
d. 11. Lutego.



Dalsze uwagi o naukach.

ZRażony kſięgami, ktore obiecuią naukę à rozumu oduczaią; ſpodziewałem ſię znaleść żądz moich naſycenie w dziełach ku ſamey rozrywce napisanych. Nowy moy błąd! Głosy tylko nadęte y ſłowa obrotem ukształcone w Krasomowcach znalazłem;

złem; Jle fałszywych, albo pospolitych nie zwyczaynym sposobem wyrażonych myśli w Poëtach? w liczbie niezmierney Romansow straszydła natury y ludzi, nie obrazy istotę świata y człowieka okazuiące. Namiętności, ktore te ostatnie Pisma usiłuią nam przed oczy postawić, oziębłe są dla serca namiętnościom niepodległego, á podobno oziębleysze ieszcze sercu czułemu. Jaka tam odległość tego, co się czyta, od tego co się czuie! Na ostatek po utrudzonym y prożnym czytaniu, przyszły mi na myśl księgi nazwane Uczonemi Dziennikami. Dopiero, rzekłem sam w sobie; trzeba mi było od tych zacząć, wielebym y pracy y nudności sobie umnieyszył. Otworzyłem ieden ze stu w Europie co miesiąc drukowanych dziennik. Czytam pochwały wielkie księgi nowo wydaney. Na słowo Dziennika, wystarałem się oney, lecz

lecz za przeczytaniem pierwszey karty, z rąk mi wypadła. Z cieka. wości iednak, bom w sercu szczyrze iuż wzgardził takiemi pismami, otworzyłem inne Dzienniki, chciałem wiedzieć co też one o owey zachwaloney xiędze mowią. Jedne chwaliły, ganiły drugie; ale na nieszczęście daiąc słuszne przygany, niesłuszne pochwały innym pismom mnie dobrze znaiomym przypisywały. Postrzegłem więc, że nic się w Dziennikach nauczyć nie mogę, oprocz tego, że Autor ich, iest przyiacielem, lub nieprzyiacielem tych, o ktorych pisze. Lecz coż to należy do oświecenia rozumu?

Powiadaią, iż Biblioteka Alexandryiska miała ten napis na Facyacie: *Skarb lekarstw Duszy*; Mnie się iednak zdaie, że ten skarb lekarstw nie mniey był bogaty, iako nasze Apteki, ktore na wszystkie choroby ciała lekarstwa

chowaią, á mało ich lecą. Z tym wszystkim muszę przyznać, że w Archiwach lekkomyślności, błędow y tesknoty, znalazłem kilku Dzieiopisow Filozofow, kilku Fizykow umieiących wątpić, kilku Poëtow łączących żywe natury opisania z rozumem, kilku Krasomowcow, ktorzy gruntowność dowodow iednoczą z wymową wyrazow. Tych wszakże tak iest mała liczba, tak zarzucona gromadą innych, iż strach mi wleść między ksiąg zbiory, ktore porownywam do owych Domow, co są dla szalonych lub niedołężnych wyznaczone. Są tam zdrowego rozumu ludzie, co chorych strzegą, lecz nie wystarczaią na zalecenie Domu.

Zmordowany tesknotą nad myślami innych, chciałem też drugim moich myśli udzielić. Lecz mogę się pochwalić, że rowną im tesknotą zapłaciłem. Zacząłem od Historyi, y

wiedząc,

wiedząc, że iey pierwszą zaletą iest szczyrość, bez obłudy niektore osoby możne opisałem; alić wpadłem w nienawiść y w prześladowaniu ledwiem życia nie stracił. Jedni mnie Autorem niebespiecznym osądzili, á drudzy nie rostropnym nazwali. Krytycy ze wszech stron rzucili się na mnie á tak zamiast nikczemney sławy, ktorey się spodziewałem, odebrałem pośmiewiska y osławienie. Tuszyłem sobie podchlebnie, że Teatra pomszczą się moiey krzywdy. Wyszedłem na scenę, pełen nadziei applauzow. Wydałem Tragedyą; á tą wzgardzono; napisałem Komedyą, á tę wyśmiano. Nieszczęście kazało mi powrocić do Filozofii, iako kartownikowi, ktory wszystko straciwszy w karty, znowu do nich powraca. Filozofia sama ucieczką dla mnie została. Napisałem z biedy długi y smutny Traktat o obyczaiach,

iach, gdzie przynaymniey według moich myśli czystą y prawdziwą cnotę opowiadałem; lecz zadano mi, że całą treść dzieła mego na Religii naturalney zasadziłem. Tysiąc pior á więcey ieszcze hałasow na mnie się zaostrzyło, y dało mi poznać, że prawda podobna iest do dziecięcia, ktore nie wychodzi na świat, tylko z okrutnemi bolami

Nauczywszy się tak własnym utrapieniem, iż nie trzeba przed oczy ludzkie stawić, ani prawdy Historyczney, ktora ich uraża; ani prawdy Filozoficzney, ktora ich burzy; lecz prawdy oziębłe y powszechne, ktore ani potwarzy ani satyrze nie podlegaią: Wydałem się na nauki pospolite; ułożyłem tym gustem księgę; chwalono ią, lecz iey nikt nie czytał. To powodzenie gorsze nad wszelką niepomyślność do reszty mi ochotę odebrało.

Jeden

Jeden tylko rodzay Autorow szczęśliwym być mi się zdał, to iest tych, co księgi wypisuią, y przypiski wymyślaią; pracowicie to wykładaiąc, czego nie rozumieią; wysoce chwaląc, w czym nic pochwały nie widzą. Ktorzy wybladszy nad starożytnością, rozumieią się być w uczestnictwie iey chwały, y z skromnomności wstydzą się pochwał starożytności danych.

Postanowiwszy wyleść z Gabinetu nauk, do społeczności ludzkiey, ktoreyem się był od dzieciństwa prawie mego wyrzekł, tuszyłem sobie o pomocach, uciechach y przyiaciołach, lecz niestety? Ludzie podobnież, iako y księgi, ze mnie się naśmiewali, y znalazłem żywych gorszemi, niż umarłych. Na nieszczęście! iuż nie iestem w wieku namiętności, y w omamieniu uciechy nie widzę. To tylko mi zostaie, abym był spektato-

rem

rem mey na świecie bytności, nic się do niey nie interessuiąc, bym widział smutny bieg dni moich, iakoby dni cudzych. Niewiem poźnomli czyli rychło nazbyt poznał z Mędrcem: *iż wszystko iest prożność.* Proszę Mci Panie MONITOR, te uwagi moie krotką odpowiedzią obiaśnić, ieśli można ku moiey pociesze, á ku pożytkowi drugich. Jestem z należytym uszanowaniem.

Czytelnicki.

